Łukasz Wiśniewski

Zwrot lingwistyczny - 40 lat po

Na początek Czytelnikom należą się małe wyjaśnienia. Niniejszy tekst *nie jest* poświęcony drobiazgowej analizie fenomenu filozoficznego, określanego przez wielu mianem „zwrotu lingwistycznego" (ze względu na samą objętość nie może nią być). Nie jest też ani krótkim wprowadzeniem do nurtu neopragmatycznego, reprezentowanego przez Richarda Rorty'ego, ani objaśnieniem głównych wątków przewijających się w prezentowanym w tym numerze eseju: dzisiejszej recepcji Ludwiga Wittgensteina i jego amerykańskim admiratorom. Jest raczej próbą przedstawienia ateoretycznej, oryginalnej i kontrowersyjnej koncepcji języka, czerpiącej zarówno z dokonań tradycji myśli kontynentalnej (wspomniany Wittgenstein, również Hegel, Heidegger), jak i z własnej, amerykańskiej. To właśnie za sprawą pism Rorty'ego nurt zwany „pragmatyzmem" doczekał się swoistej rehabilitacji w katedrach filozofii uniwersytetów amerykańskich i europejskich. Oddźwięk, jaki przyniosło ponowne odczytanie książek W. Jamesa, Ch. Morrisa i J. Deweya w USA, można porównać jedynie z wkładem odświeżonego przez Karla-Ottona Apla Charlesa Peirce'a w rozwój filozofii analitycznej i etyki dyskursu w Europie. Dzieła Rorty'ego, z których najważniejszym pozostaje *Filozofia jako zwierciadło natury* (wyd. amerykańskie 1979), błyskawicznie zdobywały uznanie środowiska filozoficznego, zyskując sobie jednocześnie popularność wśród tzw. „zwykłych" czytelników. Nagle filozofia stała się ponownie *modna*. Rorty przypomniał, że można pisać filozoficzne bestsellery, zjednał sobie szerszą publiczność prostym i jasnym językiem, klarownym wywodem, swobodnym korzystaniem z dorobku literatury, specyficznym humorem i łatwością, z jaką chyba tylko *amerykański* wykładowca może strącać dogmaty filozofii nauki i świadomości z piedestału. Kolejne pisma, najczęściej eseje, ugruntowały pozycję Richarda Rorty'ego jako najciekawszego i najoryginalniejszego myśliciela zza Oceanu, o randze dorównującej jedynie J. Habermasowi, J. Derridzie czy H.-G. Gadamerowi.

Kiedy mówimy o poglądach profesora ze Stanford, mamy najczęściej na myśli jego teksty poświęcone społeczeństwu liberalno-demokratycznemu, któremu Rorty od dawna kibicuje, pisma poświęcone literaturze i jej wpływowi na kształtowanie

się postaw etycznych, idei kultury zachodniej jako nieustannej *konwersacji*, czyli rozmowy prowadzonej na odmienne sposoby przez kolejne pokolenia. Jednak obok tekstów należących do tzw. „głównego nurtu", Rorty równolegle uznawany był za jednego z czołowych przedstawicieli zwrotu lingwistycznego, jaki dokonał się w filozofii XX wieku, decydując wraz ze zwrotem pragmatycznym i hermeneutycznym[1] o jej nowym obliczu. Właśnie pod redakcją Rorty'ego (o czym wielu dziś zapomina) ukazał się w 1967 roku tom esejów zatytułowany po prostu *The Linguistic turn* (Zwrot lingwistyczny), z zasygnalizowaną już w podtytule myślą, iż chodzi tu przede wszystkim o *nową metodę* wglądu w badaniach filozoficznych. Zbiór otworzyła napisana przez Rorty'ego dwa lata wcześniej obszerna przedmowa, w której autor *Konsekwencji pragmatyzmu* zwrócił się *przeciwko samej filozofii*, rozumianej jako *nauka, zadaniem której jest* „rozwiązywać pewne szczegółowe problemy"[2]. Książka zawiera teksty autorstwa, m. in. Gustava Begmanna, Petera Strawsona czy Normana Malcolma. Reedycja z 1992 roku zawiera również dwa retrospektywne posłowia Rorty'ego, napisane odpowiednio 10[3] i 25 lat po pierwszej publikacji zbioru. Zmiana paradygmatu w filozofii, wcześniej jedynie intuicyjnie wyczuwana w pismach Fregego, Russella i oczywiście Wittgensteina, wreszcie uzyskała swą oficjalną nazwę. Próżno jednak czytać *The Linguistic turn* jako manifest „nowej filozofii", sam *Wstęp* Rorty'ego już wyraźnie dystansuje się od analitycznej metody badania świata i języka, ton rozczarowania pobrzmiewa także w krótkich esejach powstałych z perspektywy lat mijających od przełomu, jakim zdawała się być publikacja. Zawsze życzliwy ideom Rorty'ego Jürgen Habermas podkreśla, iż *The Linguistic turn* był wyraźną „cezurą w historii myślenia analitycznego"[4], wyrazem rozczarowania filozofią z jej metafizyczno-epistemologicznymi poszukiwaniami i aspiracjami, dlatego też niemiecki filozof traktuje zapędy swego amerykańskiego kolegi jako napędzaną przez pragmatyzm i nominalizm „próbę stworzenia filozofii, która miałaby zmieść samą filozofię"[5]:

> Zebrane w tym tomie teksty miały służyć spełnieniu podwójnego celu: wyciągając konkluzje z jej [filozofii lingwistycznej] triumfalnego rozwoju, miały zarazem zasygnalizować ich koniec[6].

---

[1] Rorty'ego uznać można za reprezentanta wszystkich trzech zwrotów. Zob. A. Przyłębski: *Hermeneutyczny zwrot filozofii*, Poznań 2005

[2] R. Rorty: *Metaphilosophical Difficulties of Linguistic Philosophy*, w: R. Rorty (ed.): *The Linguistic turn. Essays in Philosophical Method*, University of Chicago Press, Chicago and London 1992, s. 23.

[3] Z właściwą sobie ironią Rorty zatytułował ten pierwszy *Ten Years After*, odnoszący się do nazwy znanego zespołu rockowego lat 70.

[4] J. Habermas: *Wahrheit und Rechtfertigung. Zu Richard Rortys pragmatischer Wende*, w: tegoż: *Wahrheit und Rechtfertigung*, Frankfurt a/M. 2004, s. 232.

[5] Ibidem.

[6] Ibidem.

Autor kieruje więc Rorty'ego w stronę Hegla. *The Linguistic turn* miałby być rodzajem heglowskiego *przekazu*. Zwrot lingwistyczny, przynajmniej w postaci zaprezentowej w książce, osiągnął swą najwyższą formę, stał się „dojrzały", więc „dialektycznie" skazany jest na powolny rozkład. Dlatego rozważania R. Rorty'ego ze *Wstępu* Habermas określa mianem *postanalitycznych*[7], my powiedzielibyśmy po prostu: metafilozoficznych. Zmiana paradygmatu w filozofii, która już u swego zarania byłaby oznaką kresu możliwości samej filozofii? Brzmi to nieco bluźnierczo, ale właśnie takie myślenie idealnie wpisuje się w całość poglądów Rorty'ego na historię myśli.

Dziwić może zestawienie antyplatońskiego i antymetafizycznego projektu Rorty'ego z autorem *Fenomenologii ducha*, będącym przecież symbolicznym reprezentantem tej samej „dusznej" metafizyki, którą Amerykanin wciąż z taką pasją zwalcza. Ale, paradoksalnie, to właśnie myślenie heglowskie dominuje w filozofii Rorty'ego, choć sam Hegel, *jako taki*, jestnieobecny. Jeśli już, to jest to Hegel ujęty „pragmatycznie", jednostronnie[8]. Pojawia się, jak na ponowoczesność przystało, gdzieś na marginesach, w luźnych uwagach i wtrąceniach, bardziej jako użyteczna figura retoryczna, niż inspiracja. Jeśli jednak dyskurs Derridy *oddycha* Heideggerem, Deleuze'a i Foucaulta – Nietzschem, to Rorty jawi nam się jako jeden z największych współczesnych kontynuatorów myśli Hegla i niejako zwieńczenie historycystycznego pojmowania dziejów filozofii. Łączy ich głębokie przekonanie, że *żaden* element kultury, w dowolnym momencie jej rozwoju, nie rozgrywa się w przysłowiowej *próżni*, w pustej przestrzeni. W kulturze i historii nie ma miejsca na kantowski „puryzm czystego rozumu", w którym możliwe byłoby analizowanie poszczególnych dziedzin nauki czy metod w oderwaniu od pozostałych. Wszystko, czym dysponujemy, powiada Rorty, wszystko, co człowiek „posiada", istnieje i może być analizowane dzięki temu, że jest *faktycznie* wcielane w życie, kontynuowane i powtarzane w obrębie danej wspólnoty. Język nie jest w neopragmatycznym ujęciu w żaden sposób uprzywilejowany. Nie jest żadnym „interfejsem", znajdującym się pomiędzy jego „użytkownikiem" a „światem", z trudem przyszłoby uznać go jedynie za „narzędzie". To zbiór szumów i dziwacznych dźwięków, których objaśnianiem zajmuje się akurat w tym momencie historii wiedzy grono tęgich głów, a którym to za kilka, kilkanaście czy kilkaset lat nikt spośród badających kulturę nie będzie zainteresowany. „Język to po prostu coś, czego ludzie używają"[9]. Radykalne tezy Rorty'ego o filozofii idą jeszcze dalej: filozofia lingwistyczna to *tylko* metoda, i to jedna z wielu, podporządkowana aktualnemu centrum filozoficznych problemów – objaśnianiem i (za M. Dummettem) analizowaniem znaczeń. Być może jednak, pyta autor, filozofia *nigdy* nie zajmowała się czymś innym? Być może filozofia języka i sam „język" (choć sam Rorty uważa, że coś takiego po prostu nie istnieje) zastąpiły

[7] Ibidem.
[8] M. Kwiek: *Rorty's Elective Affinities*, Poznań 1996, s. 159.
[9] R. Rorty: *Metaphilosophical Difficulties...*, op. cit., s. 368.

w historii filozofii relacje między człowiekiem, światem a „pojęciem". Jeśli tak, to może „pojęcia" nigdy nie znajdowały się w centrum zainteresowania filozofii?[10]

Żywię głębokie przekonanie, że porzucenie przez bliskiego mi filozofa dogmatów epistemologii i „ostateczne" rozstanie z metafizyką, nie będzie pochopnym wylaniem dziecka wraz z kąpielą. W imię nominalizmu i „autentycznych" wyzwań (a może w imię autoironicznej kreacji i chęci podroczenia się z Czytelnikami), przed jakimi stoją dzisiejsze wspólnoty – nierówności społeczne, nędza, głód, fanatyzm religijny, terror – pragnie Rorty porzucić to, co od dawna stanowiło fundament zachodniej społeczności: intersubiektywnie podzielany język, sferę symboliczną, w której realizujemy siebie, zaspokajając swe *przygodne* pragnienia i potrzeby. Jednym gestem przecina więzy kultury i symbolicznej komunikacji, pozwalające także jego ukochanym liberałom na stanowienie siebie i zgłoszenie roszczenia do ważności swego pragmatycznego stanowiska. Obawiam się, że czytając dziś Rorty'ego i zasadniczo zgadzając się z nim w wielu kwestiach, musimy, aby nie popaść w sprzeczność, zawsze dodawać spójnik „ale…". Łatwo zarzucić można nadzieję na odnalezienie czy stworzenie „prawdy", nie mówiąc już o przyznaniu jej uniwersalnego obowiązywania. Można twierdzić, że to nie świat mówi, lecz jakieś transcendentalne *my*[11], posługujące się po prostu dźwiękami, jakimi dysponujemy. Można odrzucić w kąt „nudne" książki (np. Kanta), zajmując się tylko tymi „ciekawymi" (np. Wittgensteinem). Można z łatwością rozstać się z wizją filozofii i języka jako zbędnych narzędzi czy „aktywności" człowieka, przyznać im jedynie funkcje praktyczne. Tylko czy wtedy kultura będzie jeszcze c i e k a w a?

Oby coraz radykalniejsze poglądy Rorty'ego na najważniejsze w kontekście naszego pisma sfery kultury nikogo nie zniechęciły do zapoznania się z jego najważniejszymi i najbardziej przełomowymi tekstami, o eseju *Wittgenstein i zwrot lingwistyczny* nie wspominając. Kończąc, chciałbym serdecznie podziękować samemu profesorowi Rorty'emu za ciepłą i miłą korespondencję z redakcją *Homo communicativusa* oraz udostępnienie nam całkiem nowego, niepublikowanego jeszcze w USA tekstu. Chciałbym wreszcie podziękować Dominice Łukoszek, dzięki której przekładanie zamieszczonego poniżej artykułu stało się przygodą.

---

[10] Ibidem, s. 362.

[11] R. Rorty: *The Contingency of Language*, w: tegoż: *Contingency, irony, and solidarity*, Cambridge University Press 1989, s. 6.